



NPRH dziś – i cokolwiek dalej...

RYSZARD NYCZ

1.

Zaledwie rok działalności nowej Rady Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki i zmodernizowanej formuły programowej (która zresztą 'przetestowana' została dopiero w połowie) nie pozwala jeszcze chyba na miarodajną jej ocenę, ale jest okazją do wyjaśnienia pewnych wątpliwości, rozproszenia (mam nadzieję) niektórych obaw, poinformowania o zmianach oraz postawienia paru kwestii ogólniejszej natury. Najpierw o zmianach w kryteriach oceny, potem o zmianach w profilu programowym, wreszcie parę zdań o aktualnym statusie NPRH i potrzebie dyskusji w sprawie jego widoków na przyszłość.

2.

Dążyliśmy – i dążymy dalej – do zapewnienia maksymalnie przejrzystych i zobiektywizowanych procedur oceny, przede wszystkim poprzez oddzielenie funkcji Rady od merytorycznych ocen projektów dokonywanych przez eksperckie zespoły specjalistów (szerzej na ten temat piszemy w Komunikacie na serwisie Rady: www.nprh.org). To zadanie w tegorocznych konkursach udało nam się zrealizować, niestety, tylko częściowo. Udało się, moim zdaniem, w odniesieniu do drugiego etapu, gdzie powołane przez Radę zespoły specjalistyczne powoływały następnie ekspertów do oceny i proponowały ranking wniosków. Jak pokazały żywe (a niepozbawione wielu 'hejterskich' – jak się dziś mówi – komentarzy) dyskusje po ogłoszeniu rezultatów oceny wniosków zgłoszonych do modułu 'Tradycja', zawsze można te wyniki poddawać krytyce, wątpić w kompetencje oceniających (czyli nas, tzn. naszego środowiska) oraz zgłaszać odwołania – ale nie sądzę, by można było kwestionować poprawność przyjętej procedury.

Inaczej było z pierwszym etapem, a to dlatego, że ramy prawne, w których funkcjonujemy, nakazywały dokonywanie w pierwszym etapie kwalifikowania wniosków ze względu na stopień spełniania kryteriów i celów Programu. To niezbyt szczęśliwie określone zadanie Rady – ani czysto formalne, ani w pełni merytoryczne – nie dało się skutecznie przeformułować czy w sposób zadowalający zinterpretować. Przyjęta procedura polegała na ocenie stopnia respektowania kryteriów i celów Programu na podstawie anonimowych streszczeń (ze wskazaniem jedynie afiliacji wnioskodawców, by maksymalnie wyeliminować możliwość konfliktu interesów w przypadku zatrudnienia wnioskodawcy i członka Rady w tej samej jednostce) i sporządzeniu rankingu, w wyniku którego do drugiego etapu przechodziły wnioski najwyżej ocenione, o wartości trzykrotnie przekraczającej wielkość środków 'przydzielonych' do danego modułu. Ta, na pierwszy rzut oka, w pełni racjonalna i obiektywna procedura nie zdołała naprawić wad, tkwiących w prawnych założeniach. Nie wchodząc w szczegóły, powiem, że źle skonstruowanego narzędzia nie da się naprawić, trzeba je zmienić. Z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że nawet najstaranniej wybrana dziesiątka najwybitniejszych polskich humanistów nie byłaby w stanie ocenić – w sposób niebudzący kontrowersji – ponad 500 wniosków, o czasem bardzo zróżnicowanym specjalistycznym sprofilowaniu, i to jedynie na podstawie streszczeń (często niezbyt starannie wykonanych). Po drugie, z uwagi na to, że, jak się okazało, ogólna wartość zgłoszonych wniosków przekraczała jedenastokrotnie (!) przyznaną dla modułu 'Tradycja' (bo na tym 'zamkniętym' przykładzie konkursu omawiam ten problem) pulę środków finansowych – co spowodowało, że reguła zakwalifikowania do drugiego etapu wniosków o tylko trzykrotnej wartości była z pewnością zbyt restrykcyjna. ▶

► Był to więc, można powiedzieć, eksperyment, który – jak to się zdarza eksperymentom – nie udał się najlepiej; ma jednak wszelkie szanse na powodzenie w przyszłości. Dobra wiadomość bowiem jest taka, że MNiSW zgodziło się z naszą argumentacją i obiecało przygotować nowe Zarządzenie (jeszcze w październiku br.), które m.in. uwalnia Radę od tego niewykonanego zadania, poddając wszystkie wnioski, które spełniają formalne kryteria, pod merytoryczną ocenę ekspercką. Mogę więc tylko zaapelować do wszystkich, których wnioski ‘ugrzęzły’ w tym roku w meandrach kwalifikacyjnej sieci, by zechcieli przejrzeć je raz jeszcze pod kątem zgodności z kryteriami i celami Programu i zgłosić do następnej edycji konkursowej.

3.

Rada zaproponowała też zdefiniowanie trzech głównych modułów programowych, określających również najkrócej – pod hasłami Tradycji, Rozwoju i Umiejętności – trzy strategiczne cele NPRH. Wiem doskonale, że zdania w tej kwestii nie tylko są podzielone, ale też skrajnie się różnią. Dla jednych każdy okrucieństwo kulturowego dziedzictwa powinien być z pietyzmem opracowany i ocalony dla przyszłych pokoleń – inni zaś radzą w tej kwestii brać przykład z archeologów, którzy pewne kategorie obiektów zabezpieczają, a potem zakopują z powrotem... Dla jednych rozwój oznacza jedynie wejście z wynikami badań na łamy specjalistycznych czasopism o najwyższym wskaźniku cytowalności (z list JCR i podobnych) – dla innych polega on na realizacji zadań ważnych przede wszystkim dla kultury narodowej i społecznej mentalności, których wyniki upowszechniane są następnie w lokalnym obiegu... Dla jednych umiędzynarodowienie sprowadza się w praktyce do cyfrowych publikacji anglojęzycznych udostępnianych w Open Access – dla drugich taki zabieg to jak piłkarski strzał ‘Panu Bogu w okno’; choćbyśmy – argumentują – prześcignęli Amerykanów, wystrzelili całą polską humanistykę w elektroniczną chmurkę, to osiągniemy efekt odwrotny do zamierzonego; zauważalną obecność i ew. wpływ w faktycznie opiniotwórczym obiegu uzyskamy bowiem wtedy, gdy trafią do niego książki (drukowane!) polskich autorów oraz artykuły w kluczowych czasopismach (również w większości drukowanych!).

Staraliśmy się znaleźć akceptowalny kompromis między tymi skrajnościami, proponując rozwiązania, które stymulować mają prowadzenie w pełni profesjonalnych prac nad fundamentalnymi składnikami naszego dziedzictwa, rozwój najbardziej innowacyjnych programów badawczych (tj. takich, które łączą odkrywczość merytoryczną ze społeczną przydatnością) oraz proces stopniowego awansu prac (książkowych i artykułowych) polskich autorów w publikacjach zagranicznych wydawnictw i czasopism o coraz wyższej randze w humanistyce światowej. Oczywiście, myślimy o nowych inicjaty-

wach w tym względzie; jeśli zaś idzie o dotychczasowe, to tymczasem wiele wskazuje na to, że wyniki tegorocznych konkursów potwierdzą trafność wyboru owych strategii rozwojowych.

4.

Nie jest wreszcie tajemnicą, że NPRH od początku swego istnienia ma tyleż zwolenników, co przeciwników (i to zarówno wśród humanistów, jak wśród reprezentantów innych dyscyplin i dziedzin nauki w Polsce). Ci drudzy nie ustają w wysiłkach zmierzających do zlikwidowania Programu, czy to poprzez wchłonięcie jego zadań przez NCN, czy to poprzez podrzucenie ich – niczym kukulczego jaja – FNP. A wszystko po pretekście odciążenia MNiSW od realizacji zadań (grantowych programów), do których ono nie jest powołane, bądź w przekonaniu, że istniejące programy NCN wyczerpują w pełni specyfikę, potrzeby i możliwości badań humanistycznych... Jestem przekonany, że istnienie osobnego Programu dla humanistyki jest potrzebne (humanistyce, narodowej kulturze, społeczeństwu) i nie dubluje zadań istniejących agencji. Mam też nadzieję, że ten tymczasowy jego status może zapewnić mu w polskich warunkach jeszcze długie trwanie.

Niezależnie jednak od tego, jak potoczą się wypadki, uważam, że warto rozważyć i ocenić – w szerszej perspektywie – aktualną strukturę instytucjonalną polskiej nauki oraz dualistyczny model dwóch agencji: NCN i NCBiR, rozdzielających między siebie aktywność polskich uczonych w zakresie programów badawczych. Z doświadczenia wiem, że zawsze istnieje (istnieć może) więcej niż jedno rozwiązanie danego problemu. I w tym przypadku jest chyba podobnie. Sądzę, że rozropne byłoby np. rozważenie, czy NPRH nie warto by potraktować jako załączka trzeciej agencji, o być może szerszym zakresie, obejmującym, prócz humanistyki, także sztukę (z jej kreatywno-krytyczno-poznawczym potencjałem) oraz nauki społeczne (jeśli, rzecz jasna, taka będzie ich wola). Uważam, że dopiero taka trójelementowa struktura agencji badawczych pozwoliłaby na efektywne operacyjnie rozdzielenie funkcji i zadań badawczych, legitymizowałaby różnicowanie standardów naukowości i kryteriów oceny oraz – co nie mniej ważne! – stworzyła odpowiednie warunki do współpracy, czy tworzenia transdyscyplinarnych i transdziedzinowych programów badawczych; do swobodnej kooperacji zainteresowanych stron – swobodnej, bo pozbawionej monopolistycznej presji dominującego wzorca uprawiania nauki (jak za czasów Forda: klient nasz może wybrać każdy kolor samochodu, pod warunkiem że będzie to kolor czarny...).

Nie ma tu miejsca ani na szersze uzasadnienia, ani na wchodzenie w szczegóły. Korzystając, z wdzięcznością, z gościnnych łam „PAUzy Akademickiej”, nie chciałbym tej gościnności nadużywać. Toteż poprzestaję na paru wyjaśnieniach o tym, co się dzieje w NPRH dziś, oraz na zaproszeniu do dyskusji o jego widokach na przyszłość.